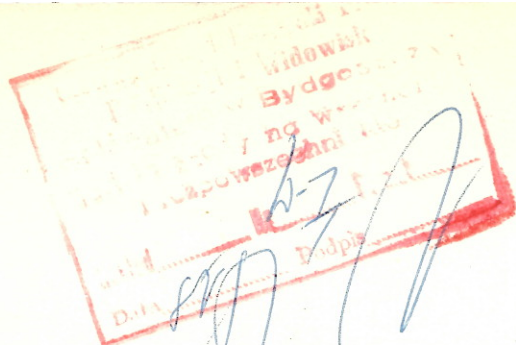


Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska



205
Dnia: 10.V.1981 r.

Godz.: 8,05 - 8,15

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM
=====

To się nazywa wsadzić kij w mrowisko! Coś mi się widzi,
że tą z wami rozmową sprzed dwóch tygodni zapewniłem sobie
chleb przynajmniej do końca roku, a kto wie, czy nie na dłużej.
Przypominacie sobie może, moi mili, mówiłem wówczas z młodym
rolniku z Dobrcza pod Bydgoszczą ubiegającym się o kupno
kwałka gruntu z Państwowego Funduszu Ziemi. Ów rolnik wybudował
owczarnię na 450 stanowisk, w tym 150 matek, wybudował tak duży
obiekt dlatego, że naczelnik gminy obiecał mu - i to na piśmie -
/pismo takie było potrzebne dla Banku Rolnego/ że z chwilą
wybudowania owczarni przydzielą potencjalnemu specjalście
owczarstwa tyle ziemi, by mógł owych 450 sztuk wykarmić. No,
a potem przyszła demokracja, naczelnik umył ręce: "Niech wieś
dzieli - będzie sprawiedliwiej"...

Jak wieś dzieliła i co z tego wyszło? Wróć do tej sprawy.
Ale mówiąc na wstępie, że mam zapewniony chleb do końca roku,
wcale nie miałem na myśli konfliktu z Dobrczą, a gospodarkę
ziemią, konkretnie - dzielenie gruntów państwowych między
chłopów.

A 201

Bo zasypaliście mnie listami i telefonami na podobne tematy. Moich informatorów i korespondentów mógłbym z grubsza podzielić na dwie grupy: zwolenników demokracji jawnego, na oczach całej wsi dzielenia ziemi i na tych, którzy wolą liczyć na sprawiedliwość urzędów gminy. Żadnych tonów pośrednich.- albo tak, albo siak: albo wiejskie zebranie decyduje, albo naczelnik - czyli dwie skrajności.

- Panie Strąk, wrobili nas i tyle. Można powiedzieć tak: "Jak twoga to do Boga". Teraz my, wiejski samorząd mamy dzielić... Aż co mamy dzielić? Przyjdzie jeden ciągnik na wieś i "dzielcie, aby tylko było sprawiędliwie".

- Wie pan, co myśmy wymyślili? Śierotkę Marysię. Niech wyciąga losy z kapelusza. To będzie najbardziej sprawiędliwe, bo jak inaczej jednym ciągnikiem 200 chętnych ~~podzielić~~ ^{zrealizować?}

- Panie, ta demokracja, to zdejmowanie kłopotów z głowy naczelników i prezesów gminnych sp-ni. Samorząd ma biedę dzielić, ot co! Wygodne to dla naczelników i prezesów, ale skłóca wiejski samorząd ze wsią, powoduje kłótnie często między najlepszymi nawet sąsiadami.

Była dyktatura, teraz jest sejmikowanie. Jak kiedyś jaśnie panowie kupowali głosy szaraczkowej szlachty na sejmikach, tak teraz każdy ubiegający się o ziemię, maszyny, pasze, nawozy sztuczne sobie stronników szykuje. A w jaki sposób, to już pan najlepiej wie - półlitrowki krążą, poczęstunki w gospodach, przyjęcia po domach, byle tylko możliwie jak najwięcej stronników pozyskać.

Tak, taka jest mniej więcej treść pierwszej grupy listów i telefonów. A g druga grupa?

- Nareszcie, nareszcie koniec dyktatury jaśnie pana naczelnika.

- Dawno trzeba było tej wiejskiej arystokracji przyciąć skrzydełka.

- Robili, co chcieli, a ty, człowieku, czapkuje, kłaniaj się.

- Nie przemówisz do ręki - nie nie dostaniesz.

- Teraz przynajmniej wiadomo kto i co dostał, dlaczego ten a nie tamten.

- We wsi wszyscy się znają jak łyse konie, wieś najlepiej wie, komu potrzebny ciągnik, a komu ziemia.

Coż, nie trudno się domyśleć, dlaczego jedni są za jawnym
dzieleniem ziemi i środków do produkcji rolnej, a dlaczego
innym taka demokracja szlacheckie sejmikowanie przypomina.
Ci bardziej obrotni, którzy zawsze jakoś potrafili znaleźć
dojście do łask naczelników i prezesów, klną na demokrację,
a mniej zaradni, którzy potrafili tylko ucziwie pracować
i pisać podania, chwalą sobie jawność. Autorzy listów i telefo-
nów na ogół mają już jakieś doświadczenie z nowym, demokratycz-
nym systemem dzielenie^{my} i wszystko zależy od tego, kto zyskał,
a kto stracił. I stąd ten ostry ton listów, stąd te skrajności
w ocenie. "Zyskałem, więc mnie poparła, dobra, dobra ta demo-
kracja". "Odesłali mnie z kwitkiem - cholera z tą demokracją"...

Macie więc państwo prawo mnie zapytać, co ja o tym wszyst-
kim sądzę? Otóż jestem za demokracją oświeconą. Jawnie dzielić
- tak, ale rozsądnie, to znaczy z uwzględnieniem przepisów
prawa i rachunku ekonomicznego.

Nie, nie proszę się nie bać - nie będzie żadnego teoretycz-
nego wykładu. Na konkretnym przykładzie opowiem, co mam na
myśli.

Gostkowo, gmina Łysomice, woj. toruńskie. Tamtejsza Rolnicza

Sp-nia Produkcyjna zrzekła się na rzecz rolników ok. 40 ha użytków rolnych, w tym 19 hektarów łąk. Posypały się więc podania na kupno tej ziemi. O każdy kawałek ubiegało się kilku rolników.

Naczelnik zwołał więc w Gostkowie wiejskie zebranie.

I co? Sejmik? Sierotka Marysia, kapelusz i losowanie? Nic podobnego. Najpierw wiejski samorząd - przedstawiciele Kółka Rolniczego i miejscowej wiejskiej "Solidarności" stawiają propozycję komu i ile dać. Po prostu wcześniej rozpatrzyli podania i dokonali wstępnego podziału. Potem każdy wytypowany musi publicznie powiedzieć, dlaczego mu na tej ziemi tak zależy i jak ma zamiar ją wykorzystać. Więc reflektujący na grunty państwowe zabierają kolejno głos. Argumenty konkretne, rzeczowe - ile kto ma ziemi, jakie budynki, ile kto trzyma inwentarza. Okazuje się, że wielu rolników do posiadanych budynków mogłoby wstawić dodatkowo parę sztuk bydła czy świń lub owiec, ale teraz gdy przychodzi pasz przemysłowych starcza tylko na omastę, bez dodatkowej ziemi im się to nie uda. A więc te dodatkowe hektary, to bez żadnych dodatkowych inwestycji ileś tam dodatkowych kilogramów mięsa, litrów mleka.

300
285

- Wybudowałem nową chlewnię na 300 stanowisk. Znacicie mnie, wiecie, że z 13 hektarów takiej ilości nie wykarmię - to mówi młody rolnik - Jarkiewicz. Wszyscy kiwają głowami - fakt, z 13 hektarów nie da rady. A chlewnia rzeczywiście s toj.

- Nie ukrywam - ciągnie Jarkiewicz - że na uldze inwestycyjnej też mi zależy. Wziąłem kredyt, specjalistą jestem, więc gdyby jeszcze ta ziemia, to...

... o, tu już tupanie nogami - ulgi, to już nie argument. Nie, nie dla ulg należy ziemię przydzielać.

Potem Jarkiewicz żałował, że z tymi ulgami wyskoczył. Miał przecież dość argumentów. Ale wieś mu te ulgi pamiętała i najpierw dostał tylko jeden hektar łąk, Mało. Zresztą świnie i łąki ... Coś nie tak....

Po pierwszym zebraniu były dwa odwołania. Jeden z rolników nie czekając na ostateczną decyzję wjechał na grunt, obsiał hektar jęczmieniem, ten hektar, o który się ubiegał. Zastosował metodę faktów dokonanych.

Nie muszę chyba dodawać, jak mu na drugim zebraniu wieś głowę zmyła. Przypomniano mu nawet jakieś stare grzeszki z podobnym sobiepaństwem. Miał za sobą kogoś możnego w gminie, to i robił, co chciał. Teraz koniec, teraz ma być sprawiedliwie.

Na drugim zebraniu przedstawiciele Kółka Rolniczego i "Solidarności" po rozpatrzeniu odwołań jeszcze raz argumentowali, kto i dlaczego powinien ziemię dostać. Okazuje się, że samorząd potrafi być sprawiedliwy. Nawet Jarkiewiczowi te ulgi inwestycyjne zapomniano, bo liczy się przede wszystkim 300 tuczników - dodano mu więc do tego hektara łąk dwa hektary ziemi ornej. Budynki muszą być wykorzystane.

W podobny sposób podzielono resztę: a) ziemia dla tych, ko ją najlepiej, najtaniej dla dobra dalszego rozwoju hodowli wykorzystają; dla tych, którzy w świetle przepisów prawa mogą tę ziemię dostać, bo mają przygotowanie do zawodu rolnika, bo praktycznie wykazali, że potrafią gospodarować, bo są młodzi i przed nimi przeszłość.

Naprawdę przyjemnie było słuchać argumentów wiejskiego samorządu popartych przez naczelnika. Jeżeli ktoś z tego zebrania wyszedł niezadowolony, to tylko ten raptus, co to na ostateczną decyzję nie czekał i zastosował metodę faktów dokonanych. I on chyba wreszcie zrozumiał, że tzw. chody u plecy to dziś za mało.

293

Cóż, myślę żeśmy się zrozumieli, że już wiecie co miałem na myśli mówiąc, że jestem za demokracją oświeconą, za jawnym podziałem ziemi, a jednocześnie rozsądnym, to znaczy uwzględniającym przepisy prawa i rachunek ekonomiczny.

A że nie wszędzie się tak dzieli - fakt. Dlatego na wstępie powiedziałem, że mam zapewniony chleb przynajmniej do końca roku - o konfliktach na tle podziału ziemi jeszcze nie raz porozmawiamy. Czekam także na dalsze listy czy telefony i do usłyszenia za dwa tygodnie - wasz Wojciech Strąk,